[Boston, po 9 marca 1878]

……………………………………………………………………………………………

…najbardziej błyszczącą i najdoskonalej skończoną artystką, jaką Boston kiedykolwiek widział. Powodzenie materialne doszło tu także do maximum. Grała prócz wieczornych przedstawień 4 *matinée* – na konieczne żądanie tych, co się dotłoczyć nie mogli. To jest 4 *matinée* w jednym tylko tygodniu. Siedzenia na dole na jej benefis sprzedawane były bez żadnego wyjątku po 10, a na galerię po 5 dolarów. Jaka się czuje tym szczęśliwa i z jaką pewnością patrzy w przyszłość, nie potrzebuję Wam mówić.

Count Bozenta przyjechał do Bostonu, gdzie prawdopodobnie zamieszka przynajmniej aż do nowego projektu. Pani w niedzielę wyjechała do Toronto do Kanady, za tydzień zaś będzie w Pittsburghu, gdzie ją prawdopodobnie zobaczę. Listu od Pani Waszej jeszcze jej nie posłałem, oddam go osobiście, co zapewne Wam wszystko jedno, a mnie dogodniej. Miałem tu już wizytę.

Nie wiem, skąd Casto dowiedziała się, żem przyjechał, i przyleciała do mnie dziś rano. Poczęła wypytywać o Ludka. Wybiera się do San Francisco. Dowiedziała się, że Ludek jest w telegrafie, przyszła więc pokazać mi swoje potężne łydki na dowód, że chce i będzie mogła pomagać mu w roznoszeniu depesz. Mówi, że na godzinę może zrobić 10 mil angielskich, to jest tyle, ile emigrancki pociąg. W ten sposób nie będzie potrzebowała długiego czasu, aby się dostać do San Francisco.

Pani Waszej ręce całuję. Ludka ściskam. Bądźcie tak dobrzy pokłońcie się ode mnie Tadziowi, gdy będziecie do niego pisać, Pawła żegnam i daję mu w jego duchową skórę, nie mogąc dać w cielesną, w czym zresztą mam nadzieję, że mnie wyręczycie. Bądźcie tak dobrzy przy tym pokłonić się ode mnie Brodowskiemu, jenerałowi i wszystkim znajomym, których zarazem proście, aby nie korzystali z mojej nieobecności i nie ogrywali Was zbyt w pikietę. W preferansie nie palcie się, niech Was krew i młodość nie unosi, pamiętajcie, że jakkolwiek sam nie grywam, właśnie dlatego mogę udzielić zdrowej i bezinteresownej rady. Do kapitanów Piotrowskiego i Bielawskiego piszę osobno. Bądźcie tak dobrzy spytać Pawlickiego, czy odebrał te książki, które Ludek w wigilią mego wyjazdu odniósł i położył pode drzwiami w Towarzystwie. – Pokłońcie się przy tym doktorowi i oświadczcie mu, że o ile czas pozwoli a sposobność się zdarzy, będę się starał utrzymać związki z Towarzystwem, którego członkiem być nie przestałem. Przesyłam także ukłony koleżeńskie Elgasowi i Bednawskiemu, o których zachowałem miłe i dobre wspomnienia.

Listy, jeśliby dla mnie jakie były, zachowajcie aż do chwili, w której przeszlę Wam stały mój adres. Gdyby przysłano Wam wprost nie pod moim adresem, ale pod Waszym jakie pieniądze dla mnie, odeślijcie je bez dalszych ceremonii Piotrowskiemu, bez względu na ilość. – Jeszcze jedna prośba: jeśli zechcecie jakie ustępy z mego listu odczytywać w Tow[arzystwie] – nie odczytujcie tych, które zakreślam – nie chciałbym bowiem dać w żadnym razie powodu do plotek, komeraży i anonimów, o które wobec pewnych usposobień, znanych Wam zresztą, nietrudno.

Ściskam Was i pozostaję szczerym przyjacielem.

Henryk Litwos